

# Bogdan Zakrzewski

---

## Wrocławska Sofos

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 63/1, 183-199

---

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BOGDAN ZAKRZEWSKI

## WROCLAWSKA SOFOS

Pastereczkę z Pornic odkrył Słowacki w swej wyobraźni poetyckiej ponownie dopiero na wycieczce karkonoskiej; fantastyczne skałki granitowe przypomniały mu druidyczne monumenty na brzegach Bretanii, a pastereczką stała się nagle... „śliczna” rozwódka — Zofia z Kamińskich Mielecka (ur. w r. 1822 — zm. 8 XI 1869), niedługo potem Feliksowa Węgierska, a później przyjaciółka Waleriana Kalinki, Szczęsnego Felińskiego, Stefana Buszczyńskiego, wreszcie — Norwida. Poznał ją Słowacki we Wrocławiu, wraz z towarzyszącym jej F. Węgierskim, gdzieś po dniu 10 maja 1848<sup>1</sup>. Znajomość ta (wiemy o talentach towarzyskich atrakcyjnej Zofii, wrażliwej na sztukę) musiała wkrótce przedzierzgnąć się w przyjaźń nietypową: poety-ducha i kobiety próbującej jego „sił [...] ziemskich”. Mielecka mieszkała wówczas przy Tauentzienstrasse 69 (obecnie ul. Kościuszki) i na ten adres — już jako trzeci wrocławski! — każe pisać Słowacki swej matce, zdenerwowany brakiem wiadomości o jej spodziewanym przyjeździe do Wrocławia<sup>2</sup>. A gdy pani Salomea spotkała się wreszcie z synem (około 20 czerwca), po długich 18 latach tęsknej rozłąki, poznała także Zofię Mielecką i była chyba gościem w jej mieszkaniu, które syn i matka obrali za najpewniejszą skrzynkę pocztową dla korespondencji swej rodziny. Wskazuje na to ich wspólny list wrocławski pisany 24 czerwca do Teofila i Hersylii Januszewskich, z informacją: „Do nas zaś piszcie pod adresem: à Madame Sophie Mielecka, Tauenziner Strasse Ns 69. Breslau”<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Zob. *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*. Opracował E. Sawrymowicz przy współpracy S. Makowskiego i Z. Sudolskiego. Wrocław 1960, s. 579—580. — Nie ma potrzeby prostować błędnych informacji, jakoby Słowacki poznał Mielecką w Pornic, już przed czterema laty. Zrobił to Sawrymowicz. Niestety, te bałamutne informacje pokutują nadal w wielu opracowaniach po r. 1960, aż po *Nowego Korbuta*, z którego hasła korzystałem w maszynopisie przygotowanym do druku.

<sup>2</sup> Zob. *Korespondencja Juliusza Słowackiego*. Opracował E. Sawrymowicz. T. 2. Wrocław 1963, s. 192; list z 15 VI 1848.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 196. Informacja adresowa ręką poety.

Być może, iż jeszcze przed przyjazdem pani Salomei (któż to stwierdzi!) wybrał się Słowacki z Mielęcką w Karkonosze.

Jak to się wtedy jechało w góry karkonoskie? Owoczesne rozkłady jazdy informują, że istniała już kolej na trasie Wrocław—Świdnica—Świebodzice. W Świebodzicach przesiadało się do dylizansu pocztowego, kursującego codziennie (dwustronnie) przez Bolków lub Kamienną Górę do Jeleniej Góry. Trasa na Bolków była krótsza — stąd wnioskujemy, że nasi podróżni tę właśnie wybrali, podziwiając piętrzący się nad drogą XIII-wieczny zamek piastowski, który od 1810 r. znacznie pustoszał. Według rozkładu jazdy z 1849 r. możemy oznaczyć nawet pociąg, do którego wsiedli. Wyjechali zatem z Wrocławia pierwszym pociągiem, o godzinie 6 rano (drugi opuszczał Wrocław o godz. 1 po południu, trzeci — ostatni — o 5,30 wieczorem, ale nie miały one bezpośredniego połączenia z pocztowym wozem). W Świebodzicach przesiadli się do dylizansu, odchodzącego stąd raz dziennie o godzinie 8,30 rano, przez Bolków do Jeleniej Góry<sup>4</sup>. Cała podróż w jedną stronę trwała: przeszło dwie godziny koleją, a wozem pocztowym (60 km) około ośmiu godzin, w trudnych warunkach górskich i z postojami. Gdzieś o godzinie 4 po południu nasi podróżni przybyli do Jeleniej Góry, wyruszywszy z Wrocławia chyba w sobotę, 17 czerwca.

Celem podróży mogły być Jelenia Góra lub Cieplice — karkonoskie stacje pocztowe, w których zatrzymywały się dylizanse. Przy wiadomym stanie zdrowia poety była to dla niego podróż wyczerpująca, choć urozmaicona jakże atrakcyjnym towarzystwem. Nie pomylimy się zapewne stwierdzając, iż Słowacki nie wybrał zbyt odległego od stacji pocztowej celu wycieczki pieszej po Karkonoszach. Gdzieś tam, odpoczywając na skałkach, podyktował Mielęckiej — pewnie z pamięci — wiersz o małej pasterczce z Pornic, napisany w końcu lipca 1844 w Pornic nad Oceanem Atlantyckim<sup>5</sup>. Poetycka egzaltacja dotycząca epizodu z ową pasterczką (utrwalił ją również poeta w nieudolnym rysunczku oraz w pięknej relacji listownej do Joanny Bobrowej) przetrwała długo i żywo w twórczej pamięci Słowackiego, ulegając „skojarzeniom genezyjskim”, a jej reminiscencje odnajdujemy w *Samuelu Zborowskim*, w *Dialogach genezyjskich*, a szczególnie w poemacie *Dzieje Sofos i Heliona*, pomyslanym jako dar na „dzień ślubny” Węgierskich, u schyłku 1848 roku.

<sup>4</sup> Zob. rozkłady jazdy pocztą oraz koleją w: J. Neubarths [...], *Astronomisch-Historischer und Schreib-Kalender [...] 1847 [...]*. Frankfurt an der Oder. I toż na rok 1849. Nie udało mi się dotrzeć do kalendarza na rok 1848.

<sup>5</sup> O historii tego wiersza zob. J. Kuźniar, wstęp do: J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*. T. 12, cz. 1. Wrocław 1960, s. 33 n. Nie ze wszystkimi jego wywodami można się zgodzić w świetle nowszych badań.

W poemacie tym „chłopeczka” z Pornic zlała się z „piękną Sofos”-Węgierską, a Helionem jest Szczęsny Węgierski, „głęboki smutnik”, konspirator polityczny:

Gdyście mi zastąpili słońce pośród drogi,  
 Myślałem, że jesteście jakie greckie Bogi,  
 Tak wam dobrze — obojgu wyjść z tęczowej bramy  
 Na śmione oczy wieszczą... Ani mię te plamy  
 Zastanowiły — które ty, biedna dziewczyna,  
 Jakby jaka brzoskwini albo żurachwina  
 Masz od mrozu. W aniołach nie trzeba budzić sromu,  
 Nie spytałem: „A na coś na mróz wyszła z domu? —  
 Na co po cierniach biegłaś świecąca owieczka?  
 Patrz — wełnęć oskubały”. — Nie — bo ty chłopeczka,  
 Choć niby pani stroisz w jedwab twoje ciało,  
 W szatach ci ciasno — w myślach twych powietrznych miało,  
 Ciebie śmiech prosty, prosty kwiat piękniejszą czyni,  
 Póchlópka, a na poły ty żytnia Bogini.  
 Co więcej mimo grzechy i cielesne kały  
 Dusza w tobie, muzykant niby doskonały,  
 Jakiejś cudownej pieśni niebieskiej dogrywa;  
 Słysz ją — kto przy tobie spocznie i spoczywa.  
 A kiedym patrzył w oczy, coś w twojej źrenicy  
 Błysnęło niby słońce w oczach gołębic,  
 Tak że mimo świata rozbojów i złości  
 Stoisz dotąd — jak posąg biały niewinności.

Taka ty... a nie mniejszą... pięknoscią... przy tobie  
 Świeci twój brat... w piekielnej po słońcach żałobie,  
 Głęboki smutnik... wielki zamyśleniec — dumny,  
 Który chce po naukę koniecznie do trumny;  
 Ani wie, że się schodzą dwóch żywotów końce,  
 A czasem między niemi jest grzmot, albo słońce.  
 Takich was dwoje — mając dorodnych — przed sobą,  
 Pozwólcie, że się trzecią sam wliczę osobą  
 Między was... [...] <sup>6</sup>

Przytoczony fragment dopełnia zatem wyjaśnień, dlaczego w górach karkonoskich Słowacki podyktował Mielęckiej właśnie ów wiersz do pasterczki z Pornic. Fragment ten jest dla nas cenny również z innego powodu: przynosi poetycką charakterystykę obojga Węgierskich, a szczególnie Zofii. W charakterystyce jej łatwo można odkryć „cechy realne”, które przystają do innych literackich ujęć portretowych Węgierskiej (przytoczymy je tu później).

Zanim zacytujemy ów wiersz o pasterczce z Pornic dyktowany Zofii przez Słowackiego, trzeba wyjaśnić i sprostować kilka spraw związanych

<sup>6</sup> Słowacki, *op. cit.*, t. 15 (1955), s. 118—119.

z tekstem rękopisu utworu, odkrytym i opublikowanym przez Samuela Fiszmana<sup>7</sup>. Będą to wyjaśnienia do „historii karkonoskiej” wiersza<sup>8</sup>.

Wzdłuż lewego marginesu kartki, na jej górnej części, wpisano tytuł: *Na monumencie Druidycznym w Bretanii*. U spodu, pod tekstem wiersza, obcą ręką, ciemnym atramentem zapisano: „Riesengebirge 18 lipca 1848 roku dyktował Zofii Juliusz Słowacki”. Owa informacja wpisana później już pod autografem utworu świadczy o niezbyt pewnej orientacji jej autora w datowaniu owego faktu: ostatnia bowiem ósemka w dacie rocznej została napisana na pierwotnej szóstce. Wiadomo również skądinąd, że Słowacki 17 lipca był już w Paryżu!<sup>9</sup> Zaszła więc oczywiście pomyłka w datowaniu, którą korygujemy, przyjmując dzień 18 czerwca jako hipotetyczną datę pobytu Słowackiego i Węgierskiej w Karkonoszach. Nie wydaje się bowiem, aby dopiero po przyjeździe jego matki do Wrocławia<sup>10</sup>. Nie znamy listu pani Bécu, na który syn odpowiedział, że syn nie mógł przecież zostawić matki samej w obcym mieście. 13 czerwca pisała ona do Stattlera: „Za parę dni wyjeżdżam ze Lwowa” do Wrocławia<sup>10</sup>. Nie znamy listu pani Bécu, na który syn odpowiedział 15 czerwca (*nb.* list jej przeleżał na poczcie trzy dni!). Musiała jednak matka określić dość odległą datę przyjazdu, syn bowiem w owym liście z 15 czerwca podaje matce adres Mieleckiej z prośbą, by o dniu swego przyjazdu do Wrocławia doniosła mu listownie. W świetle tych dat i faktu oczekiwania wiadomości o terminie przyjazdu matki pojawiają się pewne luzy czasowe związane ze spodziewanym spotkaniem: mogła je wypełnić owa wycieczka w góry. W tymże liście rozważa również Słowacki ewentualność, niemożliwą prawie, swej nieobecności w mieszkaniu wrocławskim:

Przyjehws[zy tu, gdybyś mnie na debarkaderze nie znalazła jakim dziwnym [trafam, to każ się natychmiast za]wieźć do hotelu Weisse[r Adler i stam-

<sup>7</sup> S. Fiszman, *Kartka z albumu Zofii Węgierskiej*. „Slavia Orientalis” 1960, nr 1, s. 3—7. Tu podobizna autografu Węgierskiej.

<sup>8</sup> Autograf ten (pisany atramentem) znajduje się w Bibl. Litewskiej Akademii Nauk (dawna Bibl. im. Wróblewskich) w Wilnie, w teczce zatytułowanej *Zofia z Kamińskich Węgierska* (sygn. F. 9 B F 1504—1505). Teczka ta zawiera również inne rękopisy, które nas tutaj nie zajmują. U dołu prawego marginesu kartki zawierającej interesujący nas tekst zapisano: „Nubia — Hanafildzat!” [!] Na odwrocie tej kartki różne zapiski: jakieś podliczenia rachunkowe atramentem, jakieś zaczęte profile mężczyzn. Ołówkiem: „Pontieu [!] No 30” — jest to paryski adres Słowackiego. Atramentem: „3 kołnierzyki, ręcznik, 2 chustki”. Na innym miejscu ołówkiem: „4 suknie, 5 spudnic [!], mantyla, wual, [liczbę przekreślono] kołnierzy, 2 czepek, rękawy, kołdra, 2 prześcieradła”.

<sup>9</sup> Zob. *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, s. 587, przypis 1. (*Nb.* owa data karkonoska może błędnie podawać również i dzień! Co by podważało naszą hipotezę.)

<sup>10</sup> *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, s. 190, przypis 2.

ąd zaraz] poszlij do mnie człowieka [z karteczką, którą niech zostawi, gdyby] mnie w domu nie zastał.

[...] Człowiek n[iech pójdzie po mnie na ulicę Neue Schweidnitzer Strasse No 3 d, drugie piętro], dzwonek na prawo, a jeśli nie znajdzie [mnie w domu, to niech karteczkę] twoją zostawi<sup>11</sup>.

W świetle tych wywodów — przyjęta hipotetycznie data wycieczki w góry jest wcale prawdopodobna.

Wspomniany autograf — pisany atramentem! — nie jest chyba ową historyczną kartką papieru, którą w Karkonoszach zapisała Mielecka pod dyktando Słowackiego. Świadczy o tym przekreślenie nie rymującego się wyrazu w w. 11 — charakterystyczna zmyłka przy kopiowaniu<sup>12</sup>. A oto tekst z zachowaniem właściwości pisowni rękopisu:

NA MONUMENCIE DRUIDYCZNYM W BRETANII

Jak ty mi jesteś wdzięczna  
 Duszeczko moja mała,  
 Słoneczna, i miesięczna,  
 Prawie bez krwi, i ciała,  
 Gdyś wysoko siedziała,  
 Wśród jaworowych krza(cz)ków  
 To ćwieki twych chodaków  
 Błyszczały mi na lica  
 Czerwoną zorzą ranną,  
 Właśnie jak od księżycy.  
 Ty byłaś mi (zaraniem) zarazem  
 Chłopieczką, i Dyanną,  
 Zjawieniem, i obrazem,  
 Dzieńwczyną, i Dziećcięciem,  
 Smutkiem, i wniebowzięciem.  
 Włoski twoje jak zorze,  
 Złote i przezroczyste,  
 Wiatr unosił na morze,  
 A we włoskach ogniste

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 192.

<sup>12</sup> Zob. powyższy tekst, w którym wyrazy ujęte w nawias ostry są przez Węgierską przekreślone. Ale mogła ona także ową zmyłkę popełnić, zapisując wiersz pod dyktando, atramentem, a więc nie w plenerze! „Z drugiej strony — zwraca mi cenną uwagę łaskawa czytelniczka tego szkicu, doc. Zofia Stefanowska — jest dla mnie niepokojące, dlaczego Węgierska — skoro okazała już pietyzm przepisując ten wiersz powtórnie — wzięła do tego użytku szpargał zapisany już codziennymi notatkami (legendarny rachunek praczki!) lub też ponowną kopię w ten sposób potem pobazgrała. Bądź co bądź była to osoba o niemałej kulturze literackiej, wagę przyjaźni ze Słowackim jakoś tam doceniała”. Można wysunąć szereg innych jeszcze przypuszczeń *pro et contra* (np. dotyczących zwrotkowego układu wiersza, sposobu zapisania tytułu, staranności pisma, zamieszczenia utworu na jednej stronie kartki itp.); sprawy nie umiem rozstrzygnąć definitywnie.

Renonkuły z doliny,  
 Jak maki Ukrainy,  
 Zdawały się ogniami,  
 Które tobie do lica  
 Przypięła guślarzyca  
 Spiąca w grobie pod nami  
 Po pas twój szafir mórz  
 Przerzynał cię na dwoje,  
 Nad głową jak zawoje  
 Jutrzenki pełna róż,  
 I chwasty w dyamentach  
 Około ciebie skrzyły.  
 A ty na monumentach  
 Stróżka i duch mogiły,  
 Z niewinnością na licach,  
 Z nóżkami na księżycach.

Riesengebirge 18 lipca 1848 roku  
 dyktował Zofii Juliusz Słowacki <sup>13</sup>

Węgierska, znakomita później felietonistka, zasilająca swymi korespondencjami paryskimi prasę krajową, m. in. „Czas”, „Bibliotekę Warszawską”, „Gazetę Polską”, „Kurier Wileński”, „Bluszcz”, opublikowała ów wiersz po raz pierwszy w dodatku miesięcznym do krakowskiego „Czasu” <sup>14</sup>. Tekstu nie opatrzyła ani objaśnieniem o owym dyktacie, ani informacją o okolicznościach jego powstania. Jedynym komentarzem jest przypis do w. 2, informujący: „Pasterka, która tam baranki pasła” <sup>15</sup>. Pierwodruk otrzymał tytuł: „*Na monumencie druidycznym w Bretonii*”, napisał Juliusz Słowacki”. Układ graficzny zwrotek jak w rękopisie Węgierskiej. Nieco inną wprowadzono pisownię oraz interpunkcję. Poza tym oba teksty identyczne, z wyjątkiem dwóch różnic: w pierwodruku (w. 20) jest „Ranunkuły” oraz (w. 29) „Jutrzenka”.

Jest jeszcze druga literacka pamiątka owej przyjaźni wrocławskiej, z datą 28 czerwca. W dawnej Bibliotece im. Wróblewskich w Wilnie Stefan Rygiel odnalazł (w 1927 r.) rękopis, który uchodził za autograf Słowackiego (dopisek ołówkowy nieznannej ręki: „Pismo Juliusza Słowackiego”). W istocie jest to tylko kopia dedykacji, którą poeta wpisał na książce ofiarowanej ponoć Zofii Mieleckiej:

<sup>13</sup> W przyszłych edycjach krytycznych trzeba będzie respektować ten przekaz — z uwagi na różnice tekstowe i koncepcyjne; z uwagi na lekcje odrębne, które później powtarzał poeta w pokrewnej stylizacji, np. w *Dziejach Sofos i Heliona*. Zob. fragment w. 72: „[...] — tęczami przerznęta, jak pasem” — mowa o Sofos.

<sup>14</sup> „Czas” 1858, t. 10, s. 342—343.

<sup>15</sup> Z listu Słowackiego do Bobrowej, z 18 I 1845, dowiadujemy się, że ta pasterka „pasła krowę dość chudą”! Oczywiście ów przypis Węgierskiej nawiązuje do pasteczki z *Dziejów Sofos i Heliona*.

Na ostatniej karcie księgi znajdź zawsze, Siostró moja, przypomnienie chwili Urzeczywistnienia Braterstwa na Ziemi!..

Abyś smutek ukoić mogła — abyś radości twej świętej kierunek znalazła — abyś nareszcie światłem Ducha Ś-tego oświeconą była — z pełni Braterstwa mego dla Ciebie, księgę Ci tę ku doczesnej zostawiam pamiętce, a ku wiecznemu pożytkowi nieśmiertelnego Ducha twego.

To Ci daję w Braterstwie moim.

Wrocław — dnia 28 czerwca 1848<sup>16</sup>.

Co to była za księga — trudno dziś dociec. Na pewno jednak doskonała ducha, jakaś księga mistyczna, do której często się powraca; na pewno ucząca przewycięzać to, co ziemskie, i prowadzić „ku wiecznemu pożytkowi nieśmiertelnego Ducha”.

Dedykacja ta nie była związana z pożegnaniem osobistym. Wydaje się, że Słowacki posłał ową księgę Mielęckiej, a nie wręczył jej przy spotkaniu. Do pożegnania osobistego, bezpośredniego, między nimi nie doszło. Epizod przyjaźni zakończył się we Wrocławiu konfliktem, gdy Zofia jęła „próbować sił” Słowackiego „ziemskich”, konfliktem uczuć mistycznych z ziemskimi, ducha i ciała. Konfliktem apostoła z nie nawróconą, „nie rozgrzeszoną”. Dopiero z perspektywy oddalenia i czasu pierwsza Zofia „przełamała dumę kobiecą” i zapragnęła przywrócić harmonię lub choćby złagodzić nieporozumienia. Listu jej pisanego do Paryża nie znamy. „Ton” jego „wysoki i przyjazny napełnił” poetę „serdecznością nieopisaną”. Dochowała się natomiast odpowiedź Słowackiego z 8 września 1848. W dwóch redakcjach: brulionowym fragmencie oraz w wersji ostatecznej. Z porównania obu redakcji widać, iż poeta przywiązywał dużą wagę do ideowo-formalnego kształtu swego posłania apostołskiego i rewelacji prawd, wierząc w „transfigurację” Sofosa (bo takie nadał jej duchowe imię).

Jakaż ona była, ta wrocławska Sofos Słowackiego? Na szczęście dochowały się o niej opinie niebagatelne, w różnych kręgach literackich i w różnym czasie sformułowane, wraz z najcenniejszymi — samego Słowackiego.

W *Obrazku wstępnym do Poganki Żmichowskiej* otrzymujemy ówczesny omal portret Zofii pod postacią Augusty. Portret skreślony piórem entuzjastycznej przyjaciółki, powierniczki i odważnej obrończyni przed wyrokami opinii szlacheckiej, która potępiła Mielęcką za porzucenie męża-tyrana<sup>17</sup>. Pisze Żmichowska:

<sup>16</sup> S. Rygiel, *Autografy Słowackiego w Wilnie*. „Kurier Wileński” 1927, nr 145. Zob. również *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, s. 587.

<sup>17</sup> Materiały na ten temat przynoszą *Listy N. Żmichowskiej* (t. 1—3. Do druku przygotowała i komentarzem opatrzyła M. Romankówna. Wrocław 1957—1967, szczególnie t. 1). We *Wspomnieniach Żmichowskiej* (w: N. Żmichow-



Trudno bo też wyobrazić sobie więcej ponętne stworzenie, każdy jej ruch z osobna mógł być żywcem na model przez snycerza wzięty, każde przegięcie jej drobnej i szczupłej kibici mogło być przez bajadery wschodnie studiowane — a jak śpiewała! to istny słowik sponad brzegów Pilicy słuchany, tylko że słowik rzadko się odzywał, a młode orlą często za to niejedną z nas i skrzydłem potrafiło, i szponami drasnęło czasem. Sarkazm był u niej na każde zawołanie gotowy, po sarkazmie pieszczota, stąd przykrość może, ale gniewu nigdy. Zmienny, a w każdej zmianie zarówno gwałtowny charakter Augusty mimowolnie przywodził mi na myśl jakieś cudzoziemskie pochodzenie; według rodziców jednak była to prawdziwa, nawet zdaje mi się, wielkopolska szlachcianka, według ducha zapewne we francuskiej lub włoskiej myśli poczęta być musiała. Kto jej nie spotkał, ten sobie wyobrazić nie może tak różnorodnych żywiołów w jeden utwór kobiety zmieszanych. Jakaś nadzwyczajna delikatność zmysłów na pochwycenie wszelkiej gry słonecznych promieni, na oceanie dźwięków, na użycie każdego zjawiska natury i sztuki. Jakieś rozkapryśzenie dziecinne, a męska w urzeczywistnieniu swoich pragnień wytrwałość. Jakaś niepojęta, że się tak wyrażę, elastyczność umysłu i zdania, a bezprzesłanne toż samo dążenie ku spotrzebowaniu wszelkich przedmiotów na wrażenia swoje. Jakaś bezmyślność cygańska, a wymagania królewskie, jakaś tkliwość wybujała, a ciekawość Nielitosna, jakaś osobliwość z najpospolitszymi spadkami, a chwile niespodzianego entuzjazmu z najczystszy duchą wzniesieniem i obok tego jeszcze dar malarstwa, podwójny, słowem i pędzlem, pieśnią i farbami, to była Augusta. Malowała też ona życie swoje, malowała w zachwycające obrazki, w miłość, w przyjaźń, w poświęcenie, a ja posadzałam ją, że dlatego maluje tylko, by im się przypatrzeć z rozkoszą. Ludzie poważni, ludzie surowi jak artykuł kodeksowy, ciężkie mieli przeciw niej zarzuty. Mówili, że to lekka i płocha kobieta, mówili, że to zawodne i kłamliwe serce, lecz co tam oni wiedzą, tacy ludzie, oni nawet się nie domyślają, ile prawdy być może w jednej chwili zachwycenia, ile cnoty w jednym błędzie. [...] W całej hardości, we wszystkich uchybieniach, w każdym rozkazie tej dumnej pani łatwo można było odgadnąć pokorną na kiedyś i wypartą z indywidualności swojej niewolnicę.

Przypuściwszy, że ta kobieta pokochała się na koniec i wzajemnie pokochaną została, ręczę, że człowiek jej wyboru jest człowiekiem niepospolitych zdolności, przed którym ona padła na kolana, któremu więcej zawierzyła niż sobie samej, niż prawdom religijnym. Ten człowiek mógłby ją bić, mógłby ją sponiewierać, mógłby ją w wiecznym przed sobą utrzymać poddaństwie, ale biada mu, jeżeli się do szaleństwa wdziękiem syreny upoi, biada

---

ska, J. Baranowska, *Ścieżki przez życie. Wspomnienia*. Opracowała M. Romanówna. Wstęp napisała Z. Kossak. Wrocław 1961) portret Węgierskiej posiada również i skazy („groźny [...] szablasy nos” (s. 94)), choć potwierdza sąd, iż „było to śliczne, fenomenalne stworzenie. [...] Umiała śpiewać, malować, mówić biegle wszystkimi prawie językami europejskimi, umiała pisać, jak nikt już potem w jej rodzaju pisać nie potrafił. Rozmowa jej skrzyła się dowcipem, złośliwością, entuzjazmem, rozrzewnieniem, namiętnością, wszystkim, co jej w danej chwili przygodnym być mogło. Genialna improwizatorka na wszelki temat, szczególnie na temat uczucia, zdawała się idealnie piękną, choć rzeczywiście była raczej zaciekawiająco niż rysunkowo powabną” (s. 95).

mu, jeśli na wyłączność jedyną, na cel życia jedyną artystkę umiłuje. Artystka mu serce pogryzie — w jej cudzoziemskim, południowo-wschodnim uczuciu nigdy nie ma spokoju i równości, z nią zawsze walka nieustanna o koronę lub kajdany<sup>18</sup>.

Jakiż ten portret wyrazisty i — chciałoby się wierzyć — prawdziwy! W Norwidowej symbolicznej elegii (autor poznał Węgierską jesienią 1868) *Na zgon Poezji*, która jest również personifikacją zmarłej Węgierskiej, czytamy:

Ona umarła!... są-ż smutniejsze zgony?  
I jak pogrzebać tę śliczną osobę?  
Umarła ona na ciężką chorobę,  
Która się zowie: pieniądz i bruliony.  
Pamiętasz dobrze ona straszną dobę,  
Gdy przed jej łóżem stałem zamyślony,  
Łzę mając wielką w oku, co szukało,  
Czy to, co gaśnie, jest duch albo ciało?

Ona zaś (mówię: Poezja), swe ramię  
Blade ku oknu niosąc, znak mi dała,  
Bym światło przyćmił, bo uśmiechy kłamię,  
Jakby jej w oczy wiosna urągała.  
Nie wiem, czy ranę dostrzegłem, czy znamię,  
Pod lewej piersi cieniem, gdy zadrżała?...  
O, byłem smętny, jak odtąd nie bywam,  
Gdy mam już cmentarz i na nim kwiat zrywam.

Umarła ona (Poezja), ta wielka  
Niepojednanych dwóch sfer pośrednica,  
Ocean chuci i rosy kropelka,  
Ta monarchini i ta wyrobница —  
Zarazem wielce wyłączna i wszelka,  
Ta błyskawica i ta gołębnica...<sup>19</sup>

Dla pełnego obrazu — jeszcze dwie, najcenniejsze, charakterystyki wrocławskiej Sofos i jej stosunku do autora *Króla-Ducha* (przez niego samego skreślone). Jakże łatwo czytelne w kontekście powyższych artystycznych ujęć. Aż dziw bierze, iż komentatorzy owych listów Słowackiego do Węgierskiej i o Węgierskiej skarżyli się na ich „ciemne parabole” dotyczące przeżyć wrocławskich poety z Mielęcą, że o nich „nic nie wiemy”. Szukali bowiem szczegółów, anegdoty biograficznej w dramacie tego spotkania i rozstania, czego — rzecz jasna — znaleźć nie mogli.

Nie godzi się komentować w szczegółach i wyklądać tych listów, boć

<sup>18</sup> N. Żmichowska (Gabriella), *Poganka*. Opracował T. Żeleński (Boy). Wyd. 2, przejrzone. Wrocław 1950, s. 14—16. BN I 121.

<sup>19</sup> C. Norwid, *Dziela zebrane*. Opracował J. W. Gomulicki. T. 1. Warszawa 1966, s. 747.

czyż można zniszczyć ich tkanę myśli poetyckiej dla interpretacji, która nigdy nie stanie się jedyną, wyłączną? Czy można wreszcie pięknie i więcej powiedzieć o tej przyjaźni-miłości — po młodopolskim poety-zowaniu Miriama? <sup>20</sup>

Pisał Słowacki z Paryża 8 września 1848, odpowiadając na list Mię-  
lęckiej:

Bracie najmilszy Sofossie — dlaczegoś wątpił? Tymi słowy, którymi Pan Jezus zgromił tonącego Piotra, odpowiadam ci — bom cię spotkał także w morzu świata tonącą — i rzekłem do ciebie: „Chodź — i stań z mną razem na fali najwyższej żywiołów — zapatrz się ze mną razem w światłość osta-  
teczne — a niewzruszeni i święci przetrwamy na wieki — coraz większych dolatując zachwyceń” — ale ty, najmilszy bracie, zwątpiłeś — i niby obumarłeś był, i próbowałeś sił moich ziemskich — a grożąc mi, że toniesz, wyzywałeś mię, abym cię ratował — co więcej, ciekawą cię widziałem i patrzącą we mnie z ciekawością — czyli znajdują się we mnie cnoty bohaterskie dawnego świata, z którymi na ratunek się rzucę — czy nareszcie ciebie zginionej płakać będę?

Dla tych to przyczyn, z wielkiej i prawdziwej miłości ku tobie poszło, żem cię opuścił nie rozgrzeszoną. Nie uwolniłem ducha twego, nie zostawiłem pokoju w domku twoim, skazałem cię na smutek równo dzielony z kwiatami jesiennymi — na zatrwożenia sennie, na czczoście serdeczne — na niemoce anielstwa oddałem ciebie — a to dlatego, abym cię miał wróconą Duchowi Świętemu przez boleść.

Bogu więc niech będzie chwała, żeś przetamała dumę kobiecą — żeś rozjaśniła schmurzenie się ducha twego spojrzawszy w moją stronę. Bo zaprawdę, że w świętym tylko rozweseleniu się duchów ku światłu wędrujących wolno nam zbliżać się do siebie — i spotykać się — pókiśmy oboje smutku i boleści wzajemnej zdolni.

Dobrym więc sądzę list twój, najmilszy bracie — nic przez to z prawdziwej piękności ducha nie utraciłaś — owszem, woń wdzięczną — owszem, światło przyjemne dorzuciłaś aż do mnie, tak że niby w pół-śnie — i w otchnieniu przyjemnym ducha twego pograżony — odpisuję.

Tę widząc dobroć twoją i wspomniawszy na piękność twoją — nazwę ciebie Jasnym Bratem — u chłopka polskiego pożyczwszy tego tytułu — którego on smuklejszym i widniejszym od siebie paniczom udziela — ani braterstwu prawdy, ani elementowi piękności nie ubliżając. A tak ja — dla któregoś ty jest święta pięknnością — przed którym za tą zasługą ducha twego stoisz jak za tarczą diamentową — nie obrażona.

Pamiętając na to wiedz — że się unżyć nie możesz jako kobieta... a jednak przez prawdę możesz być spiorunowana — i spalona — aż — aż do garsteczki prochu. Panuj mi więc — ale się bój jak dzieciątko.

Ton listu twego wysoki i przyjazny napełnił mnie serdecznością nieopisaną — powiedz, co mogę dla ducha twego?

Ty, najmilszy Sofossie — wiele możesz dla mnie — podnosząc się do tych sfer transfigurujących postacie — w których trwająca piękność staje się nam elementem światła. — Wjaśnić się w ciebie chciałbym tak — aby olsnione

<sup>20</sup> Z. Przesmycki, *Sofos — Dziewica — Atesa [...]*. „Chimera” 1907, t. 10.

moje oczy nieraz ślepyimi zostały spojrzawszy na inne niższe cielesne sprawy i kształty.

O taką wysokość więc, w duchu trwającą, proszę — mego Jaśnie Brata — Sofossa — któremu zasylałam tu pozdrowienie najserdeczniejsze.

Juliusz <sup>21</sup>

W grudniu Węgierska, już po ślubie, wyjechała z mężem do Krakowa. Musiała o tym fakcie zawiadomić poetę (list nie dochował się również) i pewnie prosić o jakąś rekomendację (oboje Węgierscy mieli zajmować się tam dziennikarstwem). Znała wprawdzie Kraków z roku poprzedniego, ale fakt jej powtórnego małżeństwa nie otwierał łatwo drzwi znanych salonów, a jeszcze trudniej było dotrzeć do nie znanych. Poeta miał tam ustosunkowanego, najbliższego sercu „brata” — Wojciecha Statllera, który mu tak dzielnie pomagał w eskapadzie pani Salomei do Wrocławia i o którym nieraz gawędził w tym mieście, w gronie bliskich i obcych, z zachwytem opowiadających o jego „świętych obrazach”. Poleca zatem swą wrocławską Sofos opiece i przewodnictwu duchowemu przyjacielamalarza, pisząc w liście z 25 grudnia 1848:

— Jeszcze prośba. — Nieraz przed panią Zofiją Węgierską chwaliłem się z tej miłości, którą mnie serce twoje darować raczyło, teraz ona będąc w Krakowie zechce zapewne odetchnąć powietrzem twojej artystowskiej dziedziny. — Może nawet odwołać się zechce do imienia mojego. — Proszę, abyś był przychylny tej osobie, która wierzyć w ludzi i wiary od ludzi potrzebuje. — A jest piękną — i zdolną zapału i uwielbienia. Chciałbym, aby wszystko to, co ma w sobie pierwiastek życia — zbliżało się — stawało w jeden wieniec, wzajemnie pobudzający się do ruchu i do wspólnej harmonii. Obracajcie się w krąg jak dawne greckie Godziny — piękne i śpiewające — a nie dawajcie się uciemniać starym formom, które stoją — dlatego bo są spróchniałe i wszelkiej twórczości świętej zaprzeczają. Ty, kochany Wojciechu, bądź regulatorem tego zegara i pomagaj ruchowi Godzin — a nie pozwalaj, ażeby która wykroczyła. Czyń to, co ja: bądź z miłością — ale groźny. —<sup>22</sup>

W opinii mieszczańskich bigotów i purystów Krakowa była to szalona „pani Sand w kieszonkowym wydaniu”, robiąca wszystko *pour épater le bourgeois*. Taki jej portret — czy raczej karykaturę — przynoszą plotkarskie wspominki Estreicherów, w realiach niezbyt chyba prawdziwe, chyba przesadzone. Zawierają one jednak kilka wiarygodnych — być może — uściśleń do interesującego nas etapu biografii Węgierskiej, np sporną datę jej wyjazdu do Paryża. Maria Estreicherówna zanotowała:

Ale jedynym salonem literackim w prawdziwym tego słowa znaczeniu był [wówczas w Krakowie] salon Zofii z Kamińskich Węgierskiej. Bardzo

<sup>21</sup> List cytujemy w jego redakcji ostatecznej. *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, s. 215—216.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 230—231.

niepospolicie inteligentna, nie licząca się z opinią, otoczona nimbem skandalu, gorszyła kobiety, przyciągała mężczyzn, i to tych o najwyższej kulturze intelektualnej. Więc byli u niej stale z redakcji „Czasu”: Szukiewicz i Sobolewski, a niekiedy Mann i Siemieński, dalej Kaczkowski, a przede wszystkim młody i świecki jeszcze Walerian Kalinka, który dopomagał jej i materialnie, gdy owdowiała. Przebywała w Krakowie od r. 1848 i mieszkała w Rynku nad sklepem Schulza „Pod Trzema Gwiazdami” (l. 32, I p.). — Uważana była nie tylko za lwicę, ale i za sawantkę. Nawet powierzchownością urągała opinii, mając krótkie włosy, które w dodatku przeczesywała w oczach wszystkich, np. w teatrze, nosząc okulary zielone lub niebieskie i paląc publicznie cygara. Ubierała się zawsze czarno. Ojciec mój [wielki Karol] pisze, że była nieładna, chuda, nos miała długi i śpiczasty, twarz ospowata, żółtą cerę, usta sine, zaciśnięte. Jej wybitna inteligencja i dowcip przywabiły jednak do jej salonu elitę umysłową miasta. W r. 1851 nakazało jej starostwo grodzkie wyjechać, podejrzewając o knowania polityczne. Naraziła sobie bardzo opinię Krakowa także współpracą w osławionych *Listach z [!] Krakowa* Pęćławskiego — Kalinki. „Czas” w ostrej recenzji w sierpniu 1850 robi wyraźny do niej przytyk, pisząc o pani Sand w kieszonkowym wydaniu. [...] Mimo niepopularności wzbudzała w mieście zaciekawienie i gdy po jej wyjeździe odbywała się licytacja jej rzeczy, zbiegło się pełno osób i nawet drobiazgi przepłacano kilkadziesiątkrotnie.

Ubytku jej salonu nie zastąpiły herbatki literackie, o których wyraża się Siemieński, że słucha się na nich tego, czego by nikt nie czytał<sup>23</sup>.

Świadectwem literackim duchowej przyjaźni poety z Węgierską stał się poemat *Dzieje Sofos i Heliona*, odniesiony do wrocławskiego epizodu, prześwietlonego jednak mistyczną rzeczywistością, pozaziemską refleksją o duchach: Sofos, Heliona i ich wieszczu-apostole, który prowadzi ich „w święte cele, / Jak skrzypak [...] wiejskie prowadzi wesele”<sup>24</sup>. Pisał go poeta już po rozstaniu z Węgierską i po wyglądnieniu pozornym nieporozumień, jako dar ślubny dla Węgierskich:

Pozwolicie więc, że stulą was drugą opaszę,  
Nad tą, którą was ręka związała kapłańska.  
Prawd wieńcem was związę... a już lampa Pańska  
Prawdy — nie zgaśnie więcej pod waszą kotarą.

A w innym wariancie:

Pozwolicie — że w dzień ślubny — ja wam brat przyniosę  
Piękną lampę — w promienie całą złotowłose,  
Rozrzucającą — swoich rozpromienień złoto,  
I tą was ducha mego niezręczną robotą  
Pozdrowię...<sup>25</sup>

<sup>23</sup> M. Estreicherówna, *Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa w latach 1848—1863*. Kraków 1968, s. 84.

<sup>24</sup> Słowacki, *op. cit.*, w. 45—46, s. 119.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 142.

Ową lampę „Prawdy” zapalał nad nimi już we Wrocławiu i wierzył, wieszczy obłąkaniec, fantastyczny budowniczy ducha, że ich pociągnie ku temu światłu metempsychozy.

Współczesna dziennikarka wrocławska nazwała ten epizod *Historyjką o „jasnym bracie”, co chciał być kobietą*<sup>26</sup>.

Być może, iż zawiadomiono Węgierską o zgonie Słowackiego. 5 kwietnia w mieszkaniu na najwyższym piętrze przy ul. Ponthieu 30 zgromadziło się niewielu najbliższych, by towarzyszyć zwłokom na nabożeństwo żałobne do kościoła Saint-Philippe du Roule i odprowadzić je na cmentarz Montmartre. Wspomina Norwid w *Czarnych kwiatach* —

Ja na pogrzebie tym żeńskich istot widziałem dwie — jedna z tych rzewnymi łzami zalana była, co mi wspomnieniem zostało bardzo pocieszającym, na wiele dni potem, kiedy liczne podówczas społeczeństwo polskie w Paryżu bawiące się odwiedziłem był — bo wiele było (jak zawsze świetnych i niepospolitych) Polek podówczas w Paryżu...<sup>27</sup>

Czyżby to była Sofos — kaszłąca już „kaszlem socjalnym”?<sup>28</sup> Piękne zmyślenie.

<sup>26</sup> H. Muszyńska-Hoffmanowa, *Sto lat temu we Wrocławiu. Historyjka o „jasnym bracie”, co chciał być kobietą*. „Zwierciadło”, dod. „Słowa Polskiego” 1948, nr 32, s. 3.

<sup>27</sup> C. Norwid, *Pisma wybrane*. Wybrał i opracował J. W. Gomulicki. T. 4. Warszawa 1963, s. 40. Gomulicki komentuje (s. 547, przypis 26), iż jedną z nich była Ludwika Reitzenheimowa — co wydaje się słuszne; drugą — żona portiera domu, w którym mieszkał Słowacki, Jean-Louis Milleta („Imość portierową” wspomina Słowacki w jednym z listów do matki (*Korespondencja Juliusza Słowackiego*, s. 208)). Zapytamy przekornie: a może właśnie jej córka?! (Informację o niej zob. *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, s. 572 (*Pierwszy testament Słowackiego*)).

<sup>28</sup> *Passus* z listu Norwida do Bronisława Zaleskiego. Cyt. za: *Dzieła zebrane*, t. 2, s. 939. Norwid napisał *Czarne kwiaty* w r. 1856, a bliższy kontakt z Węgierską nawiązał dopiero w październiku 1868. W sprawie roku śmierci Szczęsnego Węgierskiego, po której żona jego musiała wyjechać do Paryża, są sprzeczne informacje. Podaje się daty: 1849, 1850 lub 1851. *Przesmycki* (*op. cit.*, s. 531, 541) przypuszcza, że Węgierska była na pogrzebie Słowackiego. Informacje Estreicherówny rozstrzygają te wątpliwości i bałamuctwa narosłe wokół biografii Węgierskiej. Przypomnijmy ważniejsze wersje: J. I. Kraszewski w nekrologu Węgierskiej (powtórzył tu omal dosłownie pewne informacje za L. Kaplińskim: *Zofia Węgierska. Studium literackie*. „Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu” 1869 (1870), s. 229 n.) pisze (*Z roku 1869. Rachunki*. R. 4. Poznań 1870, s. 659): „osiedli w Krakowie, gdzie Węgierski dziennikarstwem się zajmował, ale wkrótce, bo w r. 1851, z piersiowej słabości życia dokonał. — Zmuszona opuścić Galicję, osiadła pani Węgierska w Paryżu i obrała sobie zawód literacki [...]”. — W. Korotyński (*Zofia Węgierska*. „Tygodnik Ilustrowany” 1869, t. 4, nr 101, s. 272—273 (tu podobizna według nadesłanej fotografii)) natomiast: „Wprawdzie po zgonie męża w r. 1849 porzuciła liche zawód w dziennikarstwie [...], Zofia Wę-

Pamięć o Słowackim z krótkiego epizodu wrocławskiego musiała w sposób trwały zapisać się w bujnym życiu Węgierskiej. Demonstrowała ją przecież w intymnych listach, rozmowach prowadzonych w jej saloniku artystycznym, pośród bliskich poecie (Sz. Feliński, Goszczyński, Norwid), ba, nawet poprzez frazeologię swych najlepszych felietonów paryskich. Była to pamięć żywotna, bo karmiona twórczością poety, której znaczenie w latach sześćdziesiątych owego stulecia wzrosło niepomiernie.

Warto wydobyć cenne dla nas, a dotąd nie wykorzystane, materiały o Słowackim zawarte w listach (1866—1869) Węgierskiej do innego jej przyjaciela, Stefana Buszczyńskiego (była dla niego — Hamleta, Korynną!). Odżywa w nich nieraz wspomnienie o Słowackim, poprzez aluzyjny cytat, poprzez przesłany utwór jego<sup>29</sup>. Przecież największe zdumienie wywołuje pretensjonalny w swej pomysłowości literackiej list Węgierskiej, wysłany zimą 1866 czy 1867, opisujący ukochanemu „Hamletowi” baśniowe popołudnie w jej paryskim saloniku, pełnym „rycin mistrzów, [...] medalionów, szkiców, posążków i biustów, oplecionych pnącym się po ścianach bluszczem”<sup>30</sup>, pełnym kwiatów, które uwielbiała, oraz... niezwykłych zjaw, w „powabnym” saloniku przy rue de Laval 25, gdzie przyjmowała wielu znakomitych ziomków ze świata artystycznego (jak Goszczyński, Marceli Guyski, Leon Kapliński, Feliks Wrotnowski, Bronisław Zaleski, później Cyprian Kamil Norwid), w saloniku literackim będącym równocześnie... buduaem miłości (jego zmysłową scenerię opisywali współcześni niejednokrotnie!). Wspomniane zjawy są nie byle jakiej rangi, a ich dobór ma — oczywiście — podnieść atrakcyjność obcującej z nimi. Są to: Hugo, Musset (ci dwaj uwielbieni autorzy Węgierskiej), Chopin, Słowacki, Goethe, ...Wenus, i inni, niby to ożywione obrazy, por-

---

gierska przemieszkowała w Paryżu od r. 1851”. — Gomulicki (*Mała kronika życia i twórczości Cypriana Norwida*. W: Norwid, *Dzieła zebrane*, t. 1, s. 88) oznacza datę śmierci Szczęsnego na rok 1849. Gdzie indziej stwierdza (W: Norwid, *Pisma wybrane*, t. 5, s. 565), iż Węgierska od r. 1850 mieszka stale w Paryżu. — Najwcześniejszą informację odnajdujemy w liście Kazimierza Gawrońskiego (siostrzeńca Węgierskiej) donoszącym o jej ostatnich chwilach. List pisany 20 XI 1869 do S. Buszczyńskiego (cyt. za: *Listy N. Żmichowskiej i Z. Węgierskiej*. Przygotował do druku i wstępem zaopatrzył J. Mikołajtis. Częstochowa 1934, s. 68): „W niedzielę w południe, wróciwszy ze spaceru, skarżyć się zaczęła na żołądek, w poniedziałek 8-o o 7-ej wieczornej, nie myśląc o śmierci, na tym samym ręku, na którym Jej mąż przed 20-ą laty, i Ona Bogu ducha oddała [...]”.

<sup>29</sup> *Listy N. Żmichowskiej i Z. Węgierskiej*: „obawiam się, żebyś w końcu nie zawołał jak Słowacki: »Chciałem miłości uczyć... gdzież są rzesze?« A nie rozumiem wcale przez to, żeby Ci miało braknąć słuchaczy, tylko pojętych uczni” (s. 55; list z 21 XII 1868). „Twój młodszy brat znalazł w pełnej [!] książce, której słusznie czytać nie chciałeś — jedną kartę zasługującą na uwagę i tę dla Ciebie wypisał: *Testament mój* (Juliusz Słowacki pisał go...)” (s. 27; list z 1867 r.).

<sup>30</sup> Kapliński, *op. cit.*, s. 230. Kapliński bywał w tym saloniku.

trety czy rzeźby z saloniku Węgierskiej. Pojawiają się w chwili, gdy ona — Korynna, daremnie marzy o przyjściu chorego kochanka — Hamleta. Mają go one — powiedzmy trywialnie — zdopingować do miłości! W poincie listu, po przerwaniu tych daremnych marzeń Korynny, adresat dowiaduje się, że to... „Sofos [...] wszystko widział, słyszał i zanotował”.

Warto przywołać te kuriozalne marzenia-wizje z uwagi na interesującą nas „zjawę” Słowackiego, sposób jego potraktowania — podkreślmy — płaski, omal trywialny:

Żałuj, Hamlecie, żeś nie był wczoraj u Korynny. Działy się tam rzeczy dziwne!

Ona, pomimo śniegu, była w usposobieniu majowym: miała pełną głowę poezji — pełne dobroci serce — usta pełne miłych dla Ciebie wyrazów.

Muzeum jej ożyło na Twoje przybycie: ściany mówiły głośno — listki bluszczu drżały... fijołki więcej pachniały — pokraśniały kobierce — w kominiku płonął łagodny ogień z najczystszej brzeziny; słońce od czasu do czasu zaglądając przez bluszczowe sploty [ulubiony motyw w jej życiu i twórczości!] plamki złote, niby dukaty, sypało na aksamity...

Wonne ukojenie było rozlane w powietrzu.

Korynna, czekając Hamleta, osunęła głowę na krawędź kanapy i zaczęła marzyć... Ale cisza nie trwała długo. Wątek jej marzeń przerwał Hugo:

— Droga Korynno! rzekł zwracając się do niej, dobrze mnie jest u ciebie i błogo — a jeśli gość twój nie odżyje tu między nami, powiem, że barbarzyńiec.

— Dawno ja to mówiłem Korynnie, zawołał Musset, że tylko na południu są ludzie warci kochania — i zaczął nucić:

*Avez-vous vu dans Barcelone,  
Une Andalouse au sein bruni?  
Pâle comme un beau soir d'automne!  
C'est ma maîtresse, ma lionne!  
La marquesa d'Amaëgui!*<sup>31</sup>

Neapolitański tancerz wtórował Mussetowi tamburinem — a Chopin się ujął za pięknnością północy i zaczął chwalić grajka Ukraińskich Pieśni [tj. Buszczyńskiego].

Kiedy oni się sprzeczą, Słowacki znad kanapy rzekł do Korynny:

— Nie poznaję Ciebie, doprawdy. Ty, taka niegdyś roztropna i przenikliwa, stoisz na drodze potężnego Ducha od Stepu [Buszczyński młodość spędził na Ukrainie] i nie widzisz, że on tobie nie ufa, że cię może zdmuchnąć jak świecę... Czyż od czasu, jak Cię nazwał Korynną, przestałaś być Sofosem? Czyś zapomniała...

<sup>31</sup> Węgierska pewnie nieraz w swym saloniku śpiewała tę popularną wówczas pieśń Musseta do melodii np. R. de Beauplan. Jest to pierwsza zwrotka *L'Andalousie*, w wydaniu z r. 1830 zatytułowana *Barcelone*. Zob. A. de Musset, *Chansons a mettre en musique et fragments*. W: *Premières Poésies*. 1829—1835. Avec introduction [...] par A. Allem. Paris b. r., s. 71, i komentarze wydawcy — s. 303.



Tu pochylił się i szeptał jej coś do ucha, paląc czarnymi oczyma, a ironicznym ziębiąc uśmiechem... Aż Wenus Milo surowo spojrzała na bluźniercę, a Mefisto z kominka zawołał:

— *Ich salutiere den gelehrten Herrn!* Pamiętaj, proszę, wielki poeto, że groby są czarne, a tylko krzew życia wiecznie się zieleni.

Nastąpiła chwila milczenia. Na koniec, z wysoka, poważny głos Goethego zabrzmiał w te słowa:

— Korynno moja! gorąca córo południa, żal mi ciebie: duchów północy nie ogrzejesz, a one ciebie zmrożą. Ty myślisz, że to Hamlet; to Faust, moja droga — Faust, który nie odmłodnieje, chyba że mu wskrzesisz Helenę...<sup>32</sup>

Jeśli Węgierska na pogrzebie Słowackiego nawet nie była, to później — poświadcza to sama — wracała nieraz do grobu poety; ba, nawet w ostatku tenże cmentarz, na krótko wprawdzie, przyjął jej zwłoki<sup>33</sup>.

Z okazji „święta umarłych” w Paryżu Węgierska opisuje w swym felietonie cmentarze paryskie. Wspomina groby spoczywających tam Polaków i innych znakomitości. Najwięcej jednak miejsca poświęca grobom Słowackiego i Musseta. Jak wspomina, Musseta odprowadzała na cmentarz w r. 1857: „Prócz nas szło ośm osób za ubogą trumną ostatniego poety Francji”<sup>34</sup>. (Na Słowackiego pogrzebie było aż 30 „ziomków”!)

A oto barwna relacja reportażowa z cmentarza Montmartre, nasycona aluzyjną refleksją osobistą, tak rzadką w „bezosobistych” felietonach Węgierskiej:

W alejach prowadzących do cmentarza kamieniarze i kwiaciarze, jak Żydzi na Pocięjowie, wydzierają sobie pogrzebową klientelę, co wprawdzie niecierpliwi czulego przechodnia, ale z drugiej strony ma to dobrego, że chroni od zbyt wielkiego zadumania. [...] Tu i owdzie na piedestałach bieleją anioły z kamienia lub gipsu, geniusze z opuszczonymi skrzydły gaszą pochodnie, kobiety marmurowe udają żalność; czas nieubłaganą grozi kosą, trupie głowy, klepsydry, skielety, sowy, całuny, trumny i krzyże, cały ten klasycyzny szereg godeł śmierci, choć złagodzony kwieciem, choć przysypany lawiną nieśmiertelników, spod ich złotych listeczków wyziera trup, jakby się naigrawał z ludzkiej nieśmiertelności, chociażby wykrojonej z granitu.

Niem mało pięknych znalazłby tu marmurów, ale upominki, które w tych sklepach sprzedają dla umarłych, każdą poetyczną duszę ranią swoją prozą, składają się bowiem nieodmiennie z wieńców symetrycznie w formie okrągłej strucli ulepionych z żółtej nędzy; z obwarzanków papierowych, na których czarnymi literami wypisane jakieś pożałowanie lub wykrzyknik; z obrazków w czarnych ramkach; gdzie nad jakimiś wierszydkami lub uwagą o niechybnej śmierci, ułożoną stylem Baki, płacze niby wierzba, do której portretu artystyście pozowała miotła.

<sup>32</sup> *Listy N. Żmichowskiej i Z. Węgierskiej*, s. 6—7.

<sup>33</sup> Ekshumowano ją 25 I 1870, przeniósłszy trumnę na podparyski cmentarz Montmorency.

<sup>34</sup> *Kronika paryska literacka, naukowa i artystyczna*. „Biblioteka Warszawska” 1868, t. 4, s. 285. Węgierska ogłaszała swe felietony anonimowo, występując w nich jako narrator męski.

Cienie poety [tj. Słowackiego] zżymają się uczuwszy takie pożałowanie na swoim grobie. Dlatego każdy z nas jest mocno zakłopotany w tej brukowanej pustyni, ilekroć widomą oznaką chce wyrazić hołd swój wieszczom i ub znakomitym mężom naszym, których tylu na francuskiej ziemi spoczywa. Nic trudniejszego jak dobrać na ziemi kwiat godny pamięci wielkiego poety. Ileż razy, obawiając się, żeby na nas Słowacki z grobu nie fuknął, psuliśmy głupią symetrię episjerskich wieńców i z bladych róż październikowych i z długich warkoczy bluszczu, z cyprysowych gałązek i nieśmiertelników złotych usiłowali spleść jeden z takich wieńców, jakie lubił... a choć nam się wydawał dość ładnym, zawsze jeszcze drży ręka, kiedy nim stopy grobowca okalamy... a trwożna wyobraźnia zawsze się lęka, żeby estetyczny król-duch zbudzony szelestem tych marnych kwiatków nie zawołał: „A co to?”

Układ pomnika Słowackiego na cmentarzu Montmartre [pomnik ukończono w grudniu 1851] jest dość ładny, ale zbyt ubogi na grobie tego, co potok diamentów wylał na poezję naszą, tego, który, jak powiada autor *Irydiona*: „dał niebu znać o woniach ziemi i kolorach, jakimi nasz glob zakwita”.

Brak marmuru i brak przestrzeni mocno w tym grobie razi. Na pomniku, wykutym z piaskowca przez [Władysława] Oleszczyńskiego, sterczy krzyż opleciony [? — wypada prostować reportażystkę!] bluszczem [to był laur] kamiennym; pod krzyżem, na stosie książek, siedzi w kąciku [w rozpadlinie skalnej] ptak Minierwy; medalion wyobrażający bardzo podobne popiersie poety oparty jest o lirę z potarganymi strunami; spod książek wysuwa się karta, na której wypisane tytuły głównych dzieł Juliusza.

Układ dość ładny; ale rzecz cała wężuchna, maluchna, krucha, zaduszona dwoma obok stojącymi nagrobkami, nie czyni żadnego wrażenia, a za kilka lat zetrze się zupełnie, bo piaskowiec, nie nadający się do subtelnej rzeźby, już we wszystkich delikatnych miejscach się pokruszył<sup>35</sup>.

Okруchy wspomnień pięknej niegdyś Sofos są ostatnim śladem epizodu wrocławskiej przyjaźni z poetą, śladem, który trzeba było tropić odgarniając liście jesienne i pnące bluszcze z cmentarnej Avenue des Carrières.

---

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 281, 282—283.